

**Bogumiła Żongołłowicz**

Australia

## Ludwik Kruszelnicki – „dzentelmen pióra”

Mgr Ludwik Kruszelnicki  
c/o K. E. Andersson  
Gasverksgatan 29  
Hälsingborg  
Sweden

Hälsingborg, dn. 25.6.1948

Do Redakcji „WIADOMOŚCI”  
w Londynie

Załączając międzynarodowy znaczek pocztowy, upraszam uprzejmie o łaskawe przesłanie mojego listu panu Zygmuntowi Nowakowskiemu, którego adresu, niestety, nie znam. Z góry dziękując za grzeczność, pozostaję

z szacunkiem  
[podpis nieczytelny]<sup>1</sup>

List dotarł do rąk własnych redaktora Nowakowskiego, który znając dziennikarski dorobek nadawcy, zachęcił go do współpracy z „Wiadomościami”. Poznali się w okresie polskiego międzywojnia, kiedy to kibicowali piłkarzom krakowskiej „Cracovii” i lwowskiej „Pogoni”. Miejscem ich póź-

---

<sup>1</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego; jeśli nie zaznaczono inaczej, listy pochodzą z kolekcji Archiwum Emigracji: Korespondencja redakcyjna „Wiadomości”, sygn. AE/AW/CLV.

niejszych spotkań były łamy „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” (IKC). Nowakowski drukował felietony, a Kruszelnicki – humoreski (w dodatku sportowym „Raz, Dwa, Trzy”).

\* \* \*

Ludwik Michał Kruszelnicki (w akcie zgonu figuruje trzecie imię Henryk) urodził się 7 listopada 1901 r. we Lwowie jako najstarsze z trojga dzieci Józefa (drukarza) i Karoliny (telefonistki) z domu Wierzbickiej. Miał brata Mariana (1906–1986), o którym niewiele wiadomo, i siostrę Kazimierę Plucińską-Kruszelnicką (1908–1976), tancerkę, aktorkę, żonę aktora Andrzeja Szalawskiego (wł. Plucińskiego), matkę aktorki Elżbiety Lityńskiej-Szymańskiej (1926–1994).

Uczęszczał do Szkoły Ludowej im. Marii Magdaleny we Lwowie i Państwowego IV Gimnazjum Męskiego im. Jana Długosza. Po maturze, którą zdał w 1919 r., ukończył jednoroczny kurs abiturientów szkół średnich w Lwowskiej Szkole Handlowej Towarzystwa Szkoły Handlowej. W latach 1921–1925 studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, uzyskując tytuł magistra praw uprawniający do ubiegania się o stopień doktorski, a w latach 1926–1928 w Lwowskiej Szkole Handlowej. Pracę doktorską z ekonomii pisał pod kierunkiem prof. Edwina Hauswalda<sup>2</sup>. Ambitne plany na przyszłość przekreśliła wojna.

Wcześniej rozstał się z Temidą po tym, jak wybroniony przez niego klient zapłacił mu za wygraną sprawę pieniędzmi z kradzieży. Miał już wtedy za sobą początki kariery dziennikarskiej. Pełniąc funkcję kierownika sekcji lekkoatletycznej LKS „Pogoń”, „wierną i dość sękatą gwarą boisk i stadionów” pisał w lwowskiej „Porannej Gazecie. Ilustrowanym Dzienniku Informacyjnym Wschodnich Kresów”, we wspomnianym krakowskim IKC i w „Małym Dzienniku” – katolickiej gazecie informacyjno-publicystycznej założonej i wydawanej przez oo. Franciszkanów z inicjatywy Maksymiliana Marii Kolbego w Niepokalanowie.

W latach 30. XX w. podróżował po świecie. Na Uniwersytecie Santa Barbara w Kalifornii ukończył dziennikarstwo. Niełatwej sztuki pisania fe-

---

<sup>2</sup> Edwin Hauswald (1868–1942), inżynier mechanik, teoretyk zarządzania, rektor Politechnik Lwowskiej (1912–1913).

lietonów uczył go Lawrence D’Orsey, autor podręcznika *The Profit in Writing* (1934). Był obserwatorem wojny w Hiszpanii. Już w Australii wspominał:

przywiozłem stamtąd kupę materiału, którego okruchy dotarły niedawno do mnie. Niestety, fotografie wszystkie przepadły, a miałem ich ponad 2000 „robionych na gorąco”. Spaliła je moja rodzina w obawie przed wizją NKWD. Wszystkie rolki z filmami „Leica” mój śp. ojciec włożył do hermetycznej puszki i zakopał w piwnicy domu przy ulicy Zyblikiewicza we Lwowie, gdzie mieszkaliśmy<sup>3</sup>.

W 1939 r. przebywał we Włoszech. Wrócił do Polski w ostatnich dniach sierpnia. Uczestniczył w kampanii wrześniowej. Wzięty przez Sowietów do niewoli, zbiegł na stacji kolejowej w Tarnopolu. Powrócił do Lwowa i podjął pracę w miejskiej elektrowni. 8 maja 1940 r. trafił do więzienia w Grodnie za sparodiowanie życia w Sowietach w humoresce *Nogi towarzyszki Gałuszki*, która ukazała się w „Raz, Dwa, Trzy” (23/1939).

Władze NKWD, mając dokładne wiadomości o moich przedwojennych podróżach zagranicznych, uważały mnie za [...] wielkiego szpiega i usiłowały [...] koniecznie przyczepić do wywiadu któregoś z państw europejskich. Oczywiście – nie udało im się to i nie mogło udać. Szły więc w mojej sprawie korespondencje, zmieniali się sędziowie śledczy i „prokuratorzy”, a wynik był stale: zero. Przyzwyczyałem się już do ich metod i śmiałem im w oczy, gdy któryś z nich przyłożył mi lufę „nagana” do czoła i krzyczał – Mów, bo zastrzelę cię jak psa!<sup>4</sup>

Skazano go na karę 15 lat pozbawienia wolności. Uciekł po czterech miesiącach podczas bombardowania więzienia przez Niemców. Przedostał się do Warszawy, gdzie mieszkała jego siostra. W styczniu 1942 r., usunąwszy się z pola widzenia warszawskiego gestapo, przybył do Krakowa. Został schwytany przy próbie ucieczki na Węgry. Przetrwał obozy koncentracyjne w Brzezince-Oświęcimiu i Sachsenhausen. Po rocznym pobycie w lazarecie przydzielono go do sporządzania listy płac w filii firmy Luftschiffbau Zeppelin. Niemcy zaczęli kacetowcami uzupełniać personel kierowniczy i biurowy po tym, jak uszczupliła go wojna.

---

<sup>3</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego z 23 września 1957 r.

<sup>4</sup> L. Kruszelnicki, „Grałem z Henrykiem Sienkiewiczem”, kopia maszynopisu z archiwum autorki.

Po oswobodzeniu Kruszelnicki został tłumaczem w Związku Polaków w Lubece. Któregoś dnia zasnął na ulicy. Uratował go szwedzki Czerwony Krzyż. Przy wzroście 183 centymetry ważył poniżej 46 kilogramów, co dla lekarzy było przypadkiem niezrozumiałym. Powinien był umrzeć już przy wadze 48 kilogramów.

W Szwecji odzyskał siły fizyczne. Założył rodzinę. Z żoną Ritą (z domu Szurek) i synem Karlem (ur. 1948, obecnie naukowiec, medialny komentator naukowy, autor około 50 książek) wyemigrował do Australii. Po krótkim pobycie w obozie dla emigrantów w Bonegilli w stanie Wiktorii podjął pracę kontraktową w Nowej Południowej Walii. Kontrakt z rządem australijskim podpisał, jak większość powojennych emigrantów, na dwa lata. Żona z synem pozostali w Bonegilli. Widywał ich rzadko w tym okresie.

Zakwaterowano go w obozie w Potts Hill. Ze względu na bliskość dzielnicy Regents Park obóz był również znany jako obóz dla migrantów Regents Park. Na początku 1951 r. przebywało tu około tysiąca mężczyzn – emigrantów z Europy (Polaków, Czechów, Litwinów i Ukraińców). Wielu robotników mieszkało w namiotach bez dostępu do ciepłej wody i pryszniców.

Nie widział siebie w wielkim mieście. Po kontrakcie wybrał prowincjonalny Wollongong, skąd do Sydney miał niecałe dwie godziny jazdy pociągiem. W jednej firmie przepracował do emerytury. Władał biegle 12 językami, m.in. rosyjskim, ukraińskim, hiszpańskim i angielskim. Chętnie pomagał znajomym jako tłumacz w różnych sprawach życiowych. W 1956 r. przyjął obywatelstwo australijskie.

Pisał do londyńskich „Wiadomości” i „Orła Białego” oraz polonijnej prasy w Australii. Współpracował z Radiem Wolna Europa i Radiem SBS – 2EA w Sydney. W miesięczniku „Przegląd Katolicki” prowadził rubrykę *Nasi bez retuszu*, którą podpisywał inicjałami L. K. W swoich artykułach podejmował tematy moralne i wychowawcze. Akcentował potrzebę zachowania języka polskiego na emigracji. Wniósł znaczący wkład w opracowanie biuletynu „Marayong” związanego z budową kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Sydney w latach 1967–1968. Z „Marayongu” powstało pismo religijne Polonii australijskiej.

\* \* \*

Pierwszy tekst autorstwa Ludwika Kruszelnickiego zatytułowany *Staromodny naród* ukazał się w numerze 37 (128) „Wiadomości”<sup>5</sup> – na tytułowej stronie – w niespełna trzy miesiące po nawiązaniu przez niego kontaktu z redakcją pisma. Zawierał ciekawostki z życia Szwedów. Szwedzkie wybory, dziwy i niedyskrecje, Czarniecki, jego Królewska Mość Wielki Mistrz Masoński, pan X ze Sztokholmu i sprawa Katynia były tematami kolejnych artykułów. Aż do czasu wyjazdu autora do Australii pod koniec 1950 r.

W początkowym okresie pobytu w nowym miejscu posyłał do „Wiadomości” jeden–dwa materiały rocznie, nie zaprzestając jednak prenumeraty pisma. „Teraz, gdy nie mam czasu na przeczytanie czegokolwiek, spełniają one rolę kostek bulionowych w żołnierskiej racji żelaznej – donosił redaktorowi naczelnemu, Mieczysławowi Grydzewskiemu. – Wysoko wartościowy pokarm w skondensowanej formie”<sup>6</sup>.

Po czterech latach fizycznej pracy w Metropolitan Water, Sewerage and Drainage Board w Sydney – przedsiębiorstwie, które zakładało rurowości wodne w górach, w buszu i na australijskim pustkowiu – Kruszelnicki awansował bez jakichkolwiek starań na urzędnika w oddziale w Wollongong. Mógł teraz we własnym domu, który kupił w 1952 r., więcej pisać.

W 1957 r. wysłał do londyńskiego tygodnika *Ducha z la Sierra de los Morrones* z obszernym wyjaśnieniem:

Opowiadanie, które odważyłem się przesłać w załączeniu, nie dotyczy Australii. Jest ono z dziedziny nietkniętej jeszcze w piśmiennictwie polskim i będącej wciąż jeszcze, po 20-tu latach, na „Indeksie Demokratycznym”. Mowa tu o udziale Polaków w hiszpańskiej wojnie domowej, po stronie nie czerwonej. Milczy się o nich jak o panience z dobrej rodziny, której się przytrafiło mieć nieślubne dziecko. Po Piotrze Kępie, wziąłem na odwagę. Nie jestem politykiem ani dalekowzrocznym mężem stanu, ale już w r. 1936 wiedziałem, o co walczo no w Hiszpanii. Czerwona Hiszpania to agenda rosyjska na Półwyspie Iberyjskim. Franco chciał obalić komunistyczny rząd, obronił Hiszpanię przed udziałem w wojnie. Propaganda Madrytu nabiła wtedy na 105% cały świat w butelkę, głosząc słowa „socjalizm”, „demokracja”, „wolność” itd. itd.

---

<sup>5</sup> L. Kruszelnicki, *Staromodny naród*, „Wiadomości” 1948, nr 37 (128), s. 1.

<sup>6</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego, b.d.

Dziś po 20-tu latach świat się spostrzegł wreszcie, że się dał nabrać i że te słowa w ich języku całkiem coś innego oznaczają. Jestem głęboko przekonany, że dziś wielu polityków przyznaje w duchu, że dobrze się stało, że zwyciężył Franco, bo strach pomyśleć, co by [...] było ze światem, gdyby zwycięstwo w Hiszpanii przypadło „tamty”<sup>7</sup>. Zapewniam Pana Redaktora, że faszystą nigdy nie byłem ani nie jestem, jakkolwiek w ostatnich latach, tutaj w Australii, zacząłem się rozczarowywać do... demokracji.

[...] Opowiadanie moje oparte jest w 90% na [...] faktach. Jest ono może trochę parafiańskie, ale nie o to chodzi. Może je Pan Redaktor bez najmniejszych skrupułów wrzucić do kosza. Celem mojego listu było zainteresować Pana Redaktora [...] i mam nadzieję, że uda się Panu Redaktorowi wyszukać odpowiednie pióra, które by zapełniły lukę, niedającą mi spokoju [podkr. autora]<sup>7</sup>.

Zwykle załączał do swoich tekstów kilka grzecznościowych słów i pozdrowienia. Tym razem szczegółowe wyjaśnienie wydało mu się konieczne. *Duch...* zniknął, a miał się ukazać w numerze 39 (600). Tak przynajmniej wynika z bibliografii za rok 1957 podanej w numerze 51/52 pisma.

Rok później Kruszelnicki otrzymał trzecią nagrodę (15 gwinei) w rocznym konkursie literackim „Wiadomości” na opowiadanie rozgrywające się około 2000 r. za *Drugie serce* (Godło „14”). Na konkurs nadesłano 37 prac, z których redakcja wybrała pięć. Wydrukowano je w alfabetycznym porządku w numerze 43 (656). Warto w tym miejscu nadmienić, że laureatem drugiej nagrody (25 gwinei) został również autor z Australii – Andrzej Chciuk – za opowiadanie *Plus ça change, plus c’est la meme chose*. Za najlepszy uznano utwór *Cień Marsa* Bolesława Pomiana-Piątkowskiego z Montrealu (50 gwinei)<sup>8</sup>. Kruszelnicki podziękował słowami: „Strasznie mi się przydała”<sup>9</sup>.

Nigdy nie miał pewności, czy ujrzy swój tekst w druku, choć nie zdarzyło się, aby został odrzucony poza wspomnianym wyżej wyjątkiem. Kompleks niższości wykształcił się u niego na skutek traumatycznych przeżyć w obozach koncentracyjnych<sup>10</sup>. „Jeśli się nie podoba, proszę łąskawie wrzucić do kosza”; „Przy takiej powodzi świetnych piór i artykułów

<sup>7</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego z 23 września 1957 r.

<sup>8</sup> *[Rozstrzygnięcie konkursu...]*, „Wiadomości” 1959, nr 8 (673), s. 1.

<sup>9</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego, b.d.

<sup>10</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Chmielowca z 3 lutego 1973 r.

(W. A. Zbyszewskiego kocham!) trzeba było niemałej odwagi, aby się zdobyć na napisanie czegoś do dzisiejszych «Wiadomości»<sup>11</sup>; „Coraz bardziej tracę odwagę do pisania do «Wiadomości». Wyśrubował Pan poziom pisma do wyższej stratosfery. Z czym ja tam? Z czym do hrabiny?”<sup>12</sup> – pisał do Grydzewskiego.

Na zapewnienie: „należy Pan do moich najulubieńszych autorów i dostaję redaktorskiego dreszczyka, gdy przychodzi koperta z maszynopisem Pana”<sup>13</sup>, zareagował słowami: „Wielce Szanowny i Kochany Panie Redaktorze. Trudno mi dobrać słów, aby podziękować za przemiły list (autograf!!!) z niezasłużonymi pochwałami”<sup>14</sup>.

Tylko jeden artykuł Kruszelnickiego zajął całą pierwszą stronę „Wiadomości” – *Mój kolega minister*. Ukazał się w numerze 19 (632)<sup>15</sup>. „Są to «wspominki szpitalne» – wyjaśniał. – Dr Kelles-Kraus (późniejszy poseł reżymowy Danii) i Largo Caballero<sup>16</sup>. Tylko, na miłość boską, niech mnie Pan nie uważa za faszystę! Raczej niech Pan przyjmie, że pochodzę w prostej linii od oślicy Balaama. To byłoby bardziej prawdopodobne”<sup>17</sup>.

Obok tematów poważnych podejmował lekkie. Nawet je wołał. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie zawarł w liście dołączonym do artykułu *Sekunda przed katastrofą*:

Przed wojną współpracowałem w „Raz-Dwa-Trzy” u Dra Obrubańskiego<sup>18</sup>, lubowałem się w humoreskach i niektóre z nich były nawet wcale możliwe (Np. *Nogi towarzyszek Gałuszki* trochę satyra na Sowiety). Kilka moich humoresek umieściłem w radiu katowickim [...]. Pisałem wyłącznie pod pseudonimem „LOU-LOU”.

---

<sup>11</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego z 6 kwietnia 1964 r.

<sup>12</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego z 25 marca 1965 r.

<sup>13</sup> *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971, s. 148.

<sup>14</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego z 3 grudnia 1966 r.

<sup>15</sup> L. Kruszelnicki, *Mój przyjaciel minister*, „Wiadomości” 1958, nr 19 (632), s. 1.

<sup>16</sup> Francisco Largo Caballero (1869–1946), hiszpański działacz związkowy i polityk, przewodniczący hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE) oraz Powszechnego Związku Robotników (UGT), w okresie Drugiej Republiki Hiszpańskiej minister pracy (1931–1933) i premier Republiki (1936–1937) w czasie wojny domowej w Hiszpanii.

<sup>17</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego z 27 lutego 1958 r.

<sup>18</sup> Adam Obrubański (1892–1940), dziennikarz, działacz PZPN, oficer rezerwy WP, zamordowany w Katyniu.

Boleję nad tym, że na emigracji ten rodzaj artykułów zamarł zupełnie, ale rozumiem, nam, emigrantom politycznym, „śmiać się zakazano”. Przesłano mi z kraju wycinek (załączam go), w którym ktoś wspomina moją rękę, umieszczoną w ostatnim ASie<sup>19</sup> tuż przed wybuchem wojny. Przeczytałem, wróciły wspomnienia i w przyływie sentymentalności napisałem humoreskę *Sekunda przed katastrofą* opartą w 90% na prawdziwym niedawnym zdarzeniu.

Wątpię bardzo, czy w Pańskim, do wyuzdanej wytworności doprowadzonym, salonie taki staroświecki tani mebelek będzie „pasować”, ale niech mi przynajmniej Pan zrobi tę przyjemność, niech Pan tę humoreskę przeczyta [podkr. autora]<sup>20</sup>.

Redaktor zakwalifikował tekst do druku. Ukazał się on w numerze z 1 maja 1966 r.<sup>21</sup> Kruszelnicki podjął skuteczną próbę przekonania do lżejszych tekstów również następcę Grydzewskiego – Michała Chmielowca, który zajął fotel naczelnego „Wiadomości” w 1968 r.:

ośmielam się załączyć moich *Zaklinaczy deszczu*<sup>22</sup>. [...] Chodzi o to, że artykuł ten jest pewnego rodzaju kontrabandą, jaką usiłuję przemycić do „Wiadomości”. Ten szmuglowany przeze mnie towar to – uśmiech. „Wiadomości” stoją w tej chwili setki mil ponad stratosferą. Już niedaleko od miejsca, gdzie się kończy przyciąganie ziemi. Są nieskończenie mądre i interesujące, ale... współpracowników obowiązuje bezwarunkowo (*unconditionally*) – szlusrok. I, odpowiednia dla szlusroku, powaga. Broń Boże coś weselszego! Żaden uśmiech, żaden dowcip, żaden kornelowski makuszonizm. „Wiadomości” są jak klasycznie piękna kobieta, ale posągowa. Uważam, że zyskałaby jeszcze więcej na piękności, gdyby się uśmiechnęła. Cóż, ja z moim pisaniem się nie liczę, ale jest wielu pisarzy na imigracji, którzy by z powodzeniem mogli wywołać ten upiększający zabieg na twarzy „Wiadomości”. Trzeba by ich tylko ośmielić<sup>23</sup>.

Grydzewskiego „zmusiła” do ustąpienia choroba. Finansowa pomoc na jego utrzymanie w szpitalu szła od czytelników i przyjaciół z całego

---

<sup>19</sup> LOU-LOU (właśc. Ludwik Kruszelnicki), *Oj te kobiety, kobiety...*, „As. Ilustrowany Magazyn Tygodniowy” 1939, nr 35, s. 2, 12.

<sup>20</sup> List L. Kruszelnickiego do M. Grydzewskiego, b.d.

<sup>21</sup> L. Kruszelnicki, *Sekunda przed katastrofą*, „Wiadomości” 1966, nr 18 (1048), s. 3.

<sup>22</sup> Tenże, *Zaklincze deszczu*, „Wiadomości” 1972, nr 9 (1352), s. 4.

<sup>23</sup> [L. Kruszelnicki], *L. K. w Wollongong* (w rubryce *Czytelnicy o „Wiadomościach”*), „Wiadomości” 1972, nr 9 (1352), s. 6.



świata. Kruszelnicki zadeklarował angielskiego funta na kwartał<sup>24</sup>. „Pana Grydzewskiego zaliczam z głębokim przekonaniem do najbardziej zasłużonych Polaków XX wieku. Zobowiązanie niniejsze ważne jest aż do zupełnego wyleczenia red. Grydzewskiego”<sup>25</sup>. Śmierć przyszła 9 stycznia 1970 r.

Gama zainteresowań Kruszelnickiego była bardzo szeroka. Wiele jego tekstów traktowało o Australii: *Pietrow nr 2*<sup>26</sup>, *Głos wołającego w „bushu” australijskim*<sup>27</sup>, *Pochwała Australii*<sup>28</sup>, *Pan Benet „Pod Krzyżem Południa”*<sup>29</sup>, *Nocna papuga*<sup>30</sup>, *Wielokulturowość Australii*<sup>31</sup>. W pierwszym z tej listy opisał aferę szpiegowską z udziałem Władimira Pietrowa, który przekazał Australijczykom bezcenne informacje o operacjach radzieckiego wywiadu. Ostatnim chciał wywołać dyskusję:

Na zaludnienie Australii składają się obecnie 32, a prawdopodobnie i jeszcze więcej narodowości. W związku z tym stał się modny tutaj termin „wielokulturowości” i szafuje się nim na lewo i prawo.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że ostatnio stałem się powodem i sprawcą rozbicia kilku dyskusji na temat „wielokulturowości”, bo przed przystąpieniem do tego tematu proponowałem, aby uczestnicy najpierw ustalili i uzgodnili definicję samej kultury, bo tylko w ten sposób będzie można uniknąć przysłowiowego „dziad o chlebie, a baba o fiołkach”.

[...] Niestety, moim skromnym zdaniem, proponowane definicje były przeważnie mgliste, obfitowały we frazesy i pustosłowia, a w najlepszym razie nie z każdej strony były trafne. Z konieczności trzeba było zajrzeć do znajdującej się pod ręką Encyklopedii Powszechnej Lama<sup>32</sup>. I tutaj spotkało nas rozczarowanie. Lam uważa, że k u l t u r a to zespół zbiorowych wytworów ludzkich w zakresie dóbr duchowych i materialnych. Zgodnie z tą definicją np. obraz Rembrandta jest kulturą. A temu się ja sprzeciwiam, bo ryk lwa nie jest lwem,

---

<sup>24</sup> Funt australijski miał wartość równą funtowi brytyjskiemu. W 1966 r. weszły do obiegu australijskie dolary i centy, zastępując funty, szylingi i pensy australijskie.

<sup>25</sup> List L. Kruszelnickiego do redakcji „Wiadomości” z 12 lutego 1968 r.

<sup>26</sup> L. Kruszelnicki, *Pietrow nr 2*, „Wiadomości” 1963, nr 10 (884), s. 3.

<sup>27</sup> Tenże, *Głos wołającego w „bushu” australijskim*, „Wiadomości” 1964, nr 7 (933), s. 7.

<sup>28</sup> Tenże, *Pochwała Australii*, „Wiadomości” 1968, nr 22 (1157), s. 2.

<sup>29</sup> Tenże, *Pan Benet „Pod Krzyżem Południa”*, „Wiadomości” 1974, nr 8 (1457), s. 3.

<sup>30</sup> Tenże, *Nocna papuga*, „Wiadomości” 1978, nr 44 (1700), s. 4.

<sup>31</sup> Tenże, *Wielokulturowość Australii*, „Wiadomości” 1979, nr 34 (1743), s. 3.

<sup>32</sup> Chodzi o *Podręczną encyklopedię powszechną A-Z w jednym tomie*, red. S. Lam, Paris 1954.

tylko zawsze rykiem pozostanie, choćby był najautentyczniejszy. Albo, czy zespół wojennych broni jądrowych, będący, ponad wszelką wątpliwość, zbiorowym tworem ludzkim, jest też kulturą, jak tego chce Lam?

Prywatnie i na użytek domowy zestawilem sobie własną definicję kultury. Brzmi ona: KULTURA to wyrażona dobrami duchowymi i materialnymi dążność do u p i ę k s z e n i a życia i współżycia ludzi.

Analogicznie CYWILIZACJA jest też taką dążnością, ale do u w y g o d n i e n i a życia i współżycia ludzi. Zgodnie z moją definicją, obraz Rembrandta jest w y r a z e m kultury, a nie samą kulturą. Dlaczego o tym piszę? Oto, byłbym wdzięczny, gdyby Redakcja lub ewentualnie któryś z czytelników skrytykował moją definicję, bo przez to mógłbym rażniej stanąć na nogach, zanim przystąpię do zamierzonego „striptease’u” australijskiej „wielokulturowości”. Zapewniam, że chodzi mi o przysługę, a nie o drakę.

Nie wiadomo, ilu czytelników sprowokował. Wiadomo, że jednym z nich był Antoni Pospieszalski z Londynu, który w opublikowanym liście do redakcji zaprotestował przeciw humoresce wypełnionej pseudodowcipami. Choć nigdy nie był w Australii, wielokulturowość uznał za „wielkie osiągnięcie społeczno-kulturalne, a zwłaszcza humanitarne, które [...] próbują naśladować inne kraje, zwłaszcza Stany Zjednoczone i Kanada”<sup>33</sup>. Przypomniał, że jednym z pionierów tej australijskiej polityki jest Polak, dr Jerzy Zubrzycki, przewodniczący Australijskiej Rady dla Spraw Etnicznych. Zalecił lekturę jego artykułu *O asymilacji i wielokulturowości* w paryskiej „Kulturze” i zapoznanie się z raportem Rady *Australia as a Multicultural Society*.

Kruszelnicki odpowiedział artykułem *Wielokulturowość Australii II*<sup>34</sup>, gdzie pisał m.in.:

Deklaracja *Australia as a Multicultural Society* nie trzyma się ziemi. Naszpikowana wytwornymi pustosłowami angielskimi, dynda nogami w powietrzu, bo zapomniano, a poważnie podejrzewam, że umyślnie w niej pominięto rzecz ważną, istotną. Kłopotliwym milczeniem pominięto w niej problem asymilacji. Asymilacja to nie legendarny potwór z Lochness, „który musi być, a którego może i nie być”. Asymilacja to nieubłagane prawa przyrody. Działa ona nie-

<sup>33</sup> A. Pospieszalski, *O wielokulturowości Australii – inaczej* (w rubryce *Listy do redakcji*), „Wiadomości” 1979, nr 44 (1753), s. 4.

<sup>34</sup> L. Kruszelnicki, *Wielokulturowość Australii II*, „Wiadomości” 1980, nr 2 (1763), s. 6.

uchronnie przez 24 godziny na dobę i niewiele sobie robi ze szkółek sobotnich, z płomiennych przemówień przywódców emigranckich, ani nawet z zaleceń Australijskiej Rady dla Spraw Etnicznych. [...] Uważam, że „wielokulturowość” Australii to noworodek spłodzony w marzeniach przy zielonych stolikach, już w chwili urodzenia dotknięty nieuleczalną, stale postępującą chorobą – atrofii.

Potwierdzenie tych słów znajdujemy w dzisiejszej australijskiej rzeczywistości. Sam Zubrzycki, uznawany za „ojca polityki wielokulturowości”, zaczął się z czasem od niej odżegnywać, opowiadając się za kulturową różnorodnością (*cultural diversity*).

Angielski *multiculturalism* spolszczony jako multikulturalizm z końcówką -izm, przyjęty za nazwę całej polityki, kojarzył mu się z takimi słowami jak socjalizm czy komunizm. [...] był wrogiem takich -izmów. Uważał, że mobilizują one do wypowiedzania się za lub przeciw, co godzi w tolerancję<sup>35</sup>.

Szwecja, Australia, reportaże z podróży po wyspach Pacyfiku – TAK. Najważniejszy był jednak LWÓW, na punkcie którego, jak szczerze wyznawał, Kruszelnicki „miał bzika”. Reportaż ze zjazdu byłych batiarów w Meksyku zakończył słowami: „Serdecznie proszę Pana Składacza o bardzo uważne składanie bałaku! Autor”. Metrampaż odniósł się do nich na wesoło: „Ta nic si Pan nie bój, bu ja tysz batiar. Składacz z «Wieku Nowego» Adam Homański”<sup>36</sup>. *Lwowidiomy*, opublikowane w numerze 31 (1427) z 1973 r., opatrzył w liście wyjaśnieniem: „Dotyczy [...] mojej zmarłej i nigdy nieodżałowanej mowy lwowskiej”<sup>37</sup>.

Mianem „najautentyczniejszego eksponatu bałaku lwowskiego”<sup>38</sup> określał go Chciuk, a na „dżentelmena pióra”<sup>39</sup> nominowała Hanna Regulska-Ślusarczyk, wierna czytelniczka wszystkiego, co wychodziło spod pióra lwowianina z Wollongong.

---

<sup>35</sup> B. Żongołłowicz, *Jerzy Zubrzycki (1920–2009)*, „Przegląd Polski”, dodatek kulturalny „Nowego Dziennika (Nowy Jork), 13 czerwca 2009, s. 2.

<sup>36</sup> L. Kruszelnicki, *Zjazd b. batiarów w Meksyku*, „Wiadomości” 1979, nr 47 (1756), s. 5.

<sup>37</sup> List L. Kruszelnickiego do redakcji „Wiadomości” z 1 lipca 1973 r.

<sup>38</sup> A. Chciuk, *Dorobek twórczy Polaków w Australii i Nowej Zelandii*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1978, t. 2, s. 113.

<sup>39</sup> H. Regulska-Ślusarczyk, *Lwowianin z Wollongong*, „Tygodnik Polski” 1991, nr 24, s. 12.

Tekst *Ostatni lwowski handeles*<sup>40</sup> napisał, aby „zostawić tym, co po nas żyć będą, opis jednej z najbardziej charakterystycznych sylwetek minionego Lwowa. Wszystkie one rozplynęły się w dziejowej Nirwanie”<sup>41</sup>. Radość z druku przykrył smutek. Na tej samej stronie, co artykuł Kruszelnickiego, zamieszczony został nekrolog Chmielowca, który zmarł 19 maja 1974 r.

Olbrzymia odległość, jaka dzieli Australię od Europy, i związane z nią słaby dopływ informacji ze Starego Kontynentu są wyraźnie widoczne w liście z 3 sierpnia 1974 r.:

Wielce Szanowna(y) Pani(e) Redaktorze. Proszę wybaczyć mi ten niezdarne tytuł, ale, zaszyty po same uszy w australijskim *bush*'u naprawdę nie wiem, jakiej płci jest w tej chwili redaktor „Wiadomości”. Konsekwentnie, ponieważ, od lat, uważam, że za mało jest uśmiechu u polskich autorów emigracyjnych, ośmielam się załączyć coś w rodzaju humoreski, z podkreślonym tłem australijskim. Rzecz oparta na zdarzeniu prawdziwym i mogę to, pod przysięgą, zeznawać w sądzie. Pozdrawiam serdecznie Redaktora/Redaktorkę (niepotrzebne skreślić).

Kiedy w redakcji nastąpiła Stefania Kossowska, ucieszył się niepomieranie, gdy okazało się, że też urodziła się we Lwowie. I nie miało znaczenia, że z miastem tym łączy ją tylko narodziny. Dnia 4 stycznia 1980 r. pisał:

Szurlejówna z domu! Teraz wszystko jest już dla mnie jasne i wszystko „samo przez się” się rozumie. A lwowianką Pani jest! I to rodowitą. Przed tym zarzutem nie obroniłby Pani nawet taki tytan palestry polskiej jak śp. Mecenas Szurlej. Zresztą wątpię, czy chciałby się podjąć takiej obrony.

A na palestrę jestem specjalnie wrażliwy, bo sam jestem magistrem praw, z dyplomem w ręku. „Nie spalił mi się podczas wojny”, jak niektórym naszym tutejszym rodakom. Doktorat jednak robiłem z ekonomii, u radnego król. stoł. miasta Lwowa, Edwina Hauswalda, profesora i Politechniki, i Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Gorąco dziękuję za cudny list. Został on już złożony w szkatułce z pamiętkami. Leży obok listów Grydza, z którym byłem „teoretycznie” spowinowacony przez to, że stryj jego, kantor bożnicy, durzył się swego czasu w mojej ciotce

<sup>40</sup> L. Kruszelnicki, *Ostatni lwowski handeles*, „Wiadomości” 1974, nr 23 (1472), s. 3.

<sup>41</sup> List L. Kruszelnickiego do Michała Chmielowca z 22 kwietnia 1974 r.

Salomei, śpiewaczce, podobno najlepszej „Halce” w dziejach opery polskiej. Umarła we Lwowie, zdaje się przed 8-ma laty, a ja jestem, również „teoretycznym”, spadkobiercą jej pięknej kamienicy przy nobliwej ulicy Kraszewskiego, pod nr. 18 we Lwowie. W r. 1909 zbisurmaniła się ona z ukrainizmem, z zemsty na... polskich krytykach, którzy ją w jakimś wypadku nie dość entuzjastycznie osądzili.

Pani w szkatułce sąsiadować będzie również z listami bł. Maksymiliana Kolbe, z którym współpracowałem w „Małym Dzienniku” [...] przez 4 ostatnie lata przed wojną aż do dnia 17.8.1939, kiedy powołano mnie w szeregi<sup>42</sup>.

Raz jeszcze gorąco dziękuję za list, całuję rączki i kończę naszym, teraz już w spólnym, lwowskim daj Boży z drowla!, Ludwik Sas Kruszelnicki [podkr. autora]<sup>43</sup>.

Współpraca z „Wiadomościami” była jednym z ważniejszych twórczych dokonań autora tych słów. Ostatni jego artykuł dla londyńskiego tygodnika – spośród blisko osiemdziesięciu – zatytułowany *Kotlet Mickiewicza* ukazał się w podwójnym numerze 38/39 (1799/1800) datowanym na 21–28 września 1980 r.<sup>44</sup> Ludwik Kruszelnicki zmarł 5 czerwca 1981 r. Można powiedzieć, że odszedł wraz z pismem, z którym do końca swojego życia czuł się bardzo związany.

## LITERATURA

Korespondencja redakcyjna „Wiadomości”, sygn. AE/AW/CLV.

Kruszelnicki L., „Grałem z Henrykiem Sienkiewiczem”, kopia maszynopisu z archiwum autorki.

Chciuk A., *Dorobek twórczy Polaków w Australii i Nowej Zelandii*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1978, t. 2.

Kruszelnicki L., *Głos wołającego w „bushu” australijskim*, „Wiadomości” 1964, nr 7 (933).

–, *Kotlet Mickiewicza*, „Wiadomości” 1980, nr 38/39 (1799/1800).

---

<sup>42</sup> Ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Zaleszczykach.

<sup>43</sup> List L. Kruszelnickiego do S. Kossowskiej z 4 stycznia 1980 r.

<sup>44</sup> L. Kruszelnicki, *Kotlet Mickiewicza*, „Wiadomości” 1980, nr 38/39 (1799/1800), s. 5.

- , *Mój przyjaciel minister*, „Wiadomości” 1958, nr 19 (632).
- , *Nocna papuga*, „Wiadomości” 1978, nr 44 (1700).
- , *Ostatni lwowski handełes*, „Wiadomości” 1974, nr 23 (1472).
- , *Pan Benet „Pod Krzyżem Południa”*, „Wiadomości” 1974, nr 8 (1457).
- , *Pietrow nr 2*, „Wiadomości” 1963, nr 10 (884).
- , *Pochwała Australii*, „Wiadomości” 1968, nr 22 (1157).
- , *Sekunda przed katastrofą*, „Wiadomości” 1966, nr 18 (1048).
- , *Staromodny naród*, „Wiadomości” 1948, nr 37 (128).
- , *Wielokulturowość Australii*, „Wiadomości” 1979, nr 34 (1743).
- , *Wielokulturowość Australii II*, „Wiadomości” 1980, nr 2 (1763).
- , *Zaklincze deszczu*, „Wiadomości” 1972, nr 9 (1352).
- , *Zjazd b. batiarów w Meksyku*, „Wiadomości” 1979, nr 47 (1756).
- Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971.
- L. K. w *Wollongong* (w rubryce *Czytelnicy o „Wiadomościach”*), „Wiadomości” 1972, nr 9 (1352).
- LOU-LOU, *Oj te kobiety, kobiety...*, „As. Ilustrowany Magazyn Tygodniowy” 1939, nr 35.
- Podręczna encyklopedia powszechna A-Z w jednym tomie*, red. S. Lam, Paris 1954.
- Pospieszalski A., *O wielokulturowości Australii – inaczej* (w rubryce *Listy do redakcji*), „Wiadomości” 1979, nr 44 (1753).
- Regulska-Ślusarczyk H., *Lwowianin z Wollongong*, „Tygodnik Polski” 1991, nr 24. [*Rozstrzygnięcie konkursu...*], „Wiadomości” 1959, nr 8 (673).
- Żongołowicz B., *Jerzy Zubrzycki (1920–2009)*, „Przegląd Polski”, dodatek kulturalny „Nowego Dziennika (Nowy Jork), 13 czerwca 2009.
- , *Ludwik Kruszelnicki – prawnik z wykształcenia, dziennikarz z powołania*, [w:] *Polska myśl prawnicza XIX i XX wieku*, red. P. Majer, M. Seroka, K. M. Wojciechowski, Olsztyn 2012.

## Summary

### LUDWIK KRUSZELNICKI – “GENTLEMAN OF THE PEN”

The article discusses Ludwik Kruszelnicki’s collaboration with “Wiadomości”. It lasted from 1948 to 1980 and resulted in a number of diverse publications – from sociological columns and analyses, through short stories and memoirs, to humoresques. A significant part of this legacy includes articles related to the writer’s beloved hometown of Lviv.

**Keywords:** Ludwik Kruszelnicki, “Wiadomości”, Australia, Lviv

## **Streszczenie**

W artykule omówiono współpracę Ludwika Kruszelnickiego z „Wiadomościami”. Trwała od 1948 do 1980 r. i zaowocowała szeregiem różnorodnych publikacji – od socjologicznych felietonów i analiz, przez opowiadania i wspomnienia, aż po humoreski. Szczególne miejsce w tej spuściźnie zajmują artykuły związane z ukochanym przez pisarza rodzinnym Lwowem.

**Słowa kluczowe:** Ludwik Kruszelnicki, „Wiadomości”, Australia, Lwów